Nr. 225. Lwów — Środa dnia 3 Października. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 k. — h. w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Szkolnowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. kolejny, drobny, prywatny „ 5 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 6 h.

Dziś: św. Kandyda M. Eustafia | Jutro: św. Franciszka S. Kodrata | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 8, Zachód „ 5 m. 28 | Długość dnia godzin 11 minut 29, Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Domy na warsztaty.

Dostarczenie robotnikom miejskim tanich pomieszkań jest gorącem życzeniem wszystkich obywateli naszych, a to nietylko ze względów humanitarnych i hygienicznych, ale także nader ważnych społecznych. Powstało ono nie jako naśladownictwo zagranicy, lecz jako naturalny wynik tego faktu, że przy naszych nadzwyczajnie wielkich podatkach domowo-czynszowych robotnicy nie są w stanie opłacać zdrowych pomieszkań, lecz muszą lokować się w wilgotnych i mrocznych piwnicach, w których tracą zdrowie i wychowują dzieci na cherlaków. Sprawa budowy domów, specyalnie przeznaczonych na mieszkania dla robotników, często jest poruszana w naszej Radzie miejskiej, zajmuje się nią także Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków, ale dotąd wszystkie projekty utykają jakby o jakąś niezwalczoną, a niewidzialną przeszkodę. Są najlepsze chęci, najbardziej stanowcze postanowienia, a jednak pożyteczna myśl nie może być urzeczywistniona. Jaka tego przyczyna? Wszakże wszędzie za granicami naszego kraju, w miejscowościach tak ludnych, jak Lwów, Kraków itd., są już wygodne domy dla robotników, pobudowane według wskazówek, jakie dla takich gmachów daje ustawa państwowa; są takie domy i w Galicyi przy niektórych warsztatach kolejowych; tylko dla różnoimiennych miejskich robotników nie mogliśmy dotąd choćby na próbę zbudować ani jednego takiego domu.

Przyczyna tego faktu w tem, że w naszych miastach, pozbawionych fabryk, a mających tylko warsztaty, rozrzucone po wszystkich dzielnicach i ulicach, robotnicy nie skupiają się do pracy w jakichś kilku punktach, lecz są maluczkiemi partyami rozrzuceni po całem mieście. A ponieważ robotnik nie może tracić czasu na długie podróże — z rana z mieszkania swego do warsztatu, w którym pracuje, a wieczorem znowu z warsztatu do domu — przeto wszyscy oni szukają sobie mieszkań w pobliżu tych punktów, w których się gromadzą do pracy. Jak bardzo robotnicy nie chcą tracić czasu na drogę z mieszkania na robotę, przekonać się o tem można z tego, że nie chodzą na obiady do domu, lecz na miejscu spożywają to, co im w garnuszkach przyniosą żony. Jeżeli więc budować dla nich domy, to tylko w pobliżu tych punktów, w których oni mają stale zajęcie, a zatem przeważnie w samem mieście. Tymczasem to jest niemożliwe z powodu drożyzny gruntów, możliwe jest natomiast budowanie takich domów tylko na dalekich przedmieściach, gdzie cena gruntu nie zabrałaby znacznej części kapitału, przeznaczonego na to przedsiębiorstwo. Takie jednak domy, nader odległe od warsztatów, znajdujących się w mieście, byłyby prawdopodobnie niezaludnione — i to jest główna przyczyna, o którą się rozbijają wszystkie dobre chęci.

Jest jednak na to rada, którą już raz podał p. Zygmunt Rucker. Postawił on był w Radzie miejskiej wniosek, aby kosztem miasta, jako rentowne przedsiębiorstwo, zbudować gmach na kilkanaście warsztatów, któreby przez majstrów były wynajmowane za taką cenę, iżby włożony kapitał był dostatecznie oprocentowany i mógł się amortyzować. Taka koncentracya warsztatów stworzyłaby już coś podobnego do fabryki pod tym względem, że zgromadziłoby się tu tylu robotników, iż dla nich jużby się opłaciło zbudować w sąsiedztwie dom mieszkalny. Wniosek p. Ruckera odesłano do komisyi, a co tam z nim się stało, nie wiemy. Wiadomo nam tylko, że niezbyt dawno z ramienia magistratu zapytywano wielu właścicieli warsztatów, czyby się oni nie zgodzili ulokować ich pod jednym wspólnym dachem, w gmachu urządzonym tak, iżby każdy warsztat mógł zużytkowywać elektryczność ze stacyi miejskiej jako siłę poruszającą przyrządy i jako światło. Widocznie więc powstała w magistracie myśl, będąca rozwinięciem wniosku p. Ruckera — myśl bardzo szczęśliwa, o której wykonanie koniecznie trzeba się starać.

Dotychczas Rada miejska była bardzo zatrudniona ważnemi dla miasta budowami: gazownią, wodociągami, kanałami, rzeźnią, teatrem i t. d. Jedne z tych robót już są skończone, inne niebawem się skończą i wtedy Radzie miejskiej ubędzie pracy. Sądzimy tedy, że ona zechce przystąpić do stworzenia tak pożytecznej instytucyi jak pobudowanie gmachów na liczne warsztaty i obok nich domów mieszkalnych dla robotników. Nie potrzeba tej sprawy odrazu rozpoczynać na wielką skalę; można na początek zbudować jeden nawet niewielki budynek na 6 do 8-miu warsztatów, wyrabiających pokrewne przedmioty, jak np. stolarnie, tokarnie, ślusarnie itd., pędzone i oświetlane elektrycznością. Skoroby się powiodło takie przedsiębiorstwo, można byłoby w innej części miasta wznieść drugi taki budynek na warsztaty innej kategoryi, potem trzeci itd., a w pobliżu wszystkich — mieszkalne domy dla robotników.

Amerykańskie wybory.

Za miesiąc nastąpi w Stanach Zjednoczonych wybór prezydenta Unii na nowe czterolecie. Według zgodnego świadectwa prasy amerykańskiej i dobrze z tą sprawą obeznanych dzienników angielskich, agitacya wyborcza przybrała rozmiary, jakich tam przedtem nigdy nie miewała. Wprawdzie i przy ostatnich wyborach mowy przeciwnika Mac Kinleya, Bryana, wygłaszane przed wyborcami całej Unii, liczono na tysiące; bywały dni, w których, jak tenor wyzyskiwany przez impresarya, Bryan występował jednego dnia w kilku odległych od siebie miejscowościach, ogół wyborców zaś żywy w agitacyi brał udział, ale to wszystko było niczem w porównaniu z teraźniejszą agitacyą.

Co prawda, rozmiary interesów, związanych ze zwycięstwem wyborczem jednego lub drugiego stronnictwa, czyli, jak w Ameryce mówią, „platforma wyborcza“ tym razem się rozszerzyła. Dotąd bywała ona prawie wyłącznie natury ekonomicznej. Epoka rządów Clevelanda sprowadziła olbrzymie przesilenie ekonomiczne. Nie było ono wcale wynikiem fałszywej polityki Clevelanda, ale biedny Cleveland w oczach opinii publicznej, na którą się zwykle składają bezkrytyczne tłumy, był winnym depresyi ekonomicznej, która za jego rządów ogarnęła Stany Zjednoczone. Okoliczność ta nietylko utrudniła jego wybór, ale wogóle wybór kandydata stronnictwa demokratycznego, którego zacnym i dzielnym przedstawicielem był Cleveland.

Platformą wyborczą była ostatnim razem kwestya monetarna. Szerokie masy uważały wtedy, może nie bez słuszności, walutę złotą za jedną z głównych przyczyn przesilenia ekonomicznego i domagały się przywrócenia bimetalizmu. Bryan wypisał to hasło na swoim sztandarze, wszystkie jego mowy wyborcze zwrócone były przeciwko walucie złotej i zapowiadały restytucyę srebra, jeżeli on zasiądzie w Białym domu w Waszyngtonie. Rozumie się, że z wyjątkiem niewielkiej liczby właścicieli kopalń srebra, wszystko co przedstawiało potęgę kapitału, która jako środek agitacyjny przy wyborach w Ameryce dużo znaczy, było przeciwne bimetalizmowi, a ponieważ ostatecznie i szersze koła bały się eksperymentu, jakim być musiało powrócenie od waluty złotej do bimetalizmu, więc wybrano Mac Kinleya stosunkowo jednakże nie bardzo wielką większością głosów. Teraz zatem Bryan wyrzucił ze swego programu bimetalizm.

Mac Kinley był znany jako zapalony zwolennik protekcyonizmu, który znów przez wielu jest uważany za środek uniwersalny na wszystkie niedomagania ekonomiczne; to niewątpliwie bardzo dopomogło do jego wyboru. Więc Bryan przyjął do swego programu umiarkowany protekcyonalizm. Rzekliśmy wyżej, że się rozszerzyła platforma wyborcza. Kwestye ekonomiczne wprawdzie nie straciły zupełnie znaczenia, ale zeszły na drugi plan. Stany Zjednoczone podniosły się ekonomicznie w ostatnich kilku latach — naszem zdaniem głównie dzięki obfitym plonom rolników. Sprawa waluty złotej czy bimetalizmu zeszła też na drugi plan, jak wiadomo bowiem produkcya złota wzrosła olbrzymio w ostatnich latach, Stany Zjednoczone zaś w powiększeniu się produkcyi złota wybitny mają udział.

Dziś tedy na pierwszym planie stoi w Stanach Zjednoczonych sprawa imperyalizmu i antiimperyalizmu i ona to stanowi platformę wyborczą. Spór się toczy o to, czy Unia północno-amerykańska ma dalej brnąć w kierunku polityki zaborczej, na której tory wprowadził ją Mac Kinley, czy też ma pozostać wierną swojej tradycyjnej polityce koncentrującej się na wewnątrz, a nie szukającej awantur na zewnątrz. Zachodzi tedy pytanie, jak większość Yankesów będzie się zapatrywała na tę kwestyę; stosownie do tego zapatrywania wypadnie wybór.

Imperyaliści z Mac Kinleyem na czele, utrzymują, że Stany Zjednoczone tak rozwinęły się ekonomicznie, iż muszą eksportować wytwory swego przemysłu i że w tym celu muszą sobie otwierać wrota całego świata. W gruncie rzeczy jednakże jest to prąd, który, nietylko w Ameryce północnej, lecz powiedzieć można, nawet w całym świecie powstał pod wpływem ery bismarkowskiej. Chamberlain, Mac Kinley, Crispi *et tutti quanti* — to wychowańcy ery bismarkowskiej, która wyrobiła chciwość i bezwzględność w ściganiu danego celu. W języku hakatystowskim nazywa się to „Schneidigkeit“. Ofiarą tego prądu były Austrya, Dania i Francya. W Anglii i Ameryce przerobiło się to na imperyalizm, którego ofiarą już padli Hiszpanie i Boerowie. Prąd ten wytworzył także sprawę chińską. Niektórzy przyodziewają tę bezwzględność w szatę „praw wyższej kultury“, inni ją rozumieją jako „prawo silniejszego“. Wszystko to na jedno wychodzi, a wyrobienie tego prądu, nie liczącego się z żadnymi względami etycznymi — to dzieło Bismarka i 25-letnich rządów jego.

Otóż ten brak wszelkiego zmysłu etycznego ogarnął ku końcowi XIX wieku także społeczności amerykańskie. Nie umiemy ocenić o ile on w Ameryce północnej już wziął górę, bo z jednej strony natury ordynarne, jakimi są przeważnie Yankesi, do bezwzględności są skłonne, ale z drugiej strony pewna prostota ducha nie każe im szanować zasady etyki. Wiele daje do myślenia ten fakt, iż Bryan, jako przeciwnik zaborów, stał się do takiego stopnia poważnym konkurentem Mac-Kinleya, że ten ostatni uważał za właściwe wyprzeć się w swym manifeście wyborczym dalszych zaborów, a nawet wycofać się ze sprawy chińskiej, bo w gruncie rzeczy nie może się tego uczynić z powodu kameleonowej zmienności stosunków w Chinach.

„Imperyalizm — woła Bryan — to awanturniczość, to synonim wielkiej i kosztownej floty, wielkiej armii i temu podobnych rekwizytów drogich, bez których Amerykanie dotychczas się obywali“. Rozsądni pomiędzy nimi utrzymują, że i nadal obyć się można, bo na zdobywanie terytoryum Stanów Zjednoczonych nikt się nie pokusi, przemysłowi zaś drogi zbytu i bez wojen kosztownych torować można.

Rezultaty imperyalistycznej polityki Mac Kinleya w gruncie rzeczy nie bardzo są zachęcające. Wprawdzie masom imponowało łatwe zwycięstwo nad Hiszpanią, ale cóż ono przyniosło? Przedewszystkiem straty dużo krwi w ludziach, a jako plon — wyspy, których dotychczas faktycznie nie zdobyto. Wprawdzie na Kubie i Portorico, które dla Stanów Zjednoczonych najwięcej znaczą są nabytkami, panuje spokój, ale panuje także niezadowolenie. W Stanach Zjednoczonych bawi obecnie delegacya Kubańczyków, która ostrzejszej przeciwstawi się wyborowi Mac Kinleya, a jego to przecież zasługa „wyswobodzenia Kuby z pod jarzma Hiszpanii“. Widocznie Kubańczycy się przekonali, że z pod jednego jarzma przeszli pod drugie, bo nowoczesny imperyalizm amerykański nie ma tej właściwości, że na wewnętrzną organizacyę zdobytych krajów patrzy zupełnie jak... hakatyści na nas.

To też i mieszkańcy wyspy Portorico skarżą się, że od czasu przyłączenia do Stanów ich prawa polityczne zostały uszczuplone. Wysyłali oni dawniej do kortezów 16 deputowanych i trzech senatorów, obecnie mają w kongresie jednego reprezentanta, posiadającego tylko głos doradczy. Dawniej mieli własną radę prawodawczą, teraz jej funkcye przeszły na urzędników amerykańskich. Stan finansowy ogólny się pogorszył, a ludność wydana jest na łup różnego rodzaju przedsiębiorców amerykańskich, którzy z bezwzględnością, jaką yankesi się odznaczają, gdy chodzi o interes, wyzyskują ludność. O wyspach Filipińskich nawet niema co mówić; dotychczas wre tam wojna przechodząca zaciętością wszelkie powstania przeciwko Hiszpanom. Kraj najzupełniej zrujnowany. Amerykanie tam nikogo nie mają po swojej stronie, a wydatki na pacyfikacyę wysp Filipińskich pochłaniają dziesiątki milionów dolarów, które nawet nigdy się nie wrócą, bo nie będzie z kogo ich ściągnąć.

Tak się przedstawiają pierwsze wawrzyny polityki imperyalistycznej, której przedstawicielem jest Mac Kinley. Nawet wśród republikańskich jego zwolenników utworzyło się stronnictwo jemu przeciwne. Za to ma on po swojej stronie wszystkie sojusze fabrykantów i przemysłowców, t. zw. *trust'y*, bo tym za Mac Kinleya dobrze się działo, a trust'y to wielka potęga w Unii północno-amerykańskiej.

Po zjazdach w Trutnowie. — Konferencya większych właścicieli. — Impia desideria.

Piszą nam z Wiednia, 1 października.

Wbrew przewidywaniom, dzień wczorajszy w Trutnowie minął spokojnie. Zjazd socyalistów, zwołany przez byłego posła V-tej kuryi Kiesewettera, odbył się nie w samym Trutnowie, lecz w pobliskim Ober-Altstadt, uchwalił rezolucyę z żądaniem powszechnego głosowania i oświadczył się za ponownym wyborem byłego posła.

Zjazd postępowców jako warunek przywrócenia porządku w Austryi oznacza: ustanowienie niemieckiego języka państwowego w drodze ustawodawczej, przeprowadzenia rozdziału niemieckich i czeskich powiatów, tudzież administracyi krajowej, obronę jedności państwa przeciwko separatyzmowi czeskiemu. Inna rezolucya zaleca skupienie się wszystkich Niemców narodowego i postępowego stronnictwa. Trzecia dotychczasowym posłom wyraża podziękowanie. Wogóle ani w tych rezolucyach, ani w wygłoszonych na zjeździe mowach nie odezwało się żadne słowo, któreby mogło wywołać ogólniejsze echo. Od śmierci d-ra Schmeykala niemiecko-liberalne stronnictwo w Czechach żyje wyłącznie rutyną. Z pomiędzy epigonów żaden nie dorównał dawniejszym przywódcom. Żądając wprowadzenia niemieckiego języka państwowego, stronnictwo niemiecko-czeskie powinno było przynajmniej podnieść odnośne zastrzeżenie, które zawiera przeszłoroczny program lewicy. Gołosłowne żądanie niemieckiego języka państwowego nie może być niczem innem, jak pustą demonstracyą, chyba, że ci panowie spodziewają się, że „reformę“ przeprowadzi absolutyzm za pomocą rozporządzenia!

Zjazd narodowo-radykalny domaga się: 1) niemieckiego języka państwowego; 2) wcielenia sojuszu austryacko-niemieckiego do konstytucyi (czego w r. 1879 żądał daremnie Bismark); 3) handlowego i celnego sojuszu z Niemcami. Dalej zjazd pochwalił taktykę radykalną w parlamencie, napiętnował „zużyty liberalizm“ i zalecił ponowny wybór Wolfa. Jak się zdaje, po za kulisami stanął kompromis, na mocy którego stronnictwo liberalne nie wystąpi z żadnym poważniejszym kandydatem ani w mieście przeciwko Wolfowi, ani w V-tej kuryi przeciwko Kiesewetterowi. Coram publico trzy odnośne frakcye obrzucają się obelgami, ale potajemnie zawierają układy. Tak tłomaczy się spokojny przebieg zjazdów wczorajszych, po przygrywkach, które zapowiadały gwałty. Prawdopodobnie poczciwy burmistrz Rauch padnie ofiarą kompromisu rywalizujących stronnictw.

Po zjeździe postępowców z Czech nie można było spodziewać się protestu przeciwko obstrukcyi, jakoż rezolucya ich nie wspomina ani słowem o środkach uruchomienia parlamentu. Natomiast pojutrze tutaj, pod prezydencyą hr. Thuna-Salma, odbędzie się konferencya delegatów wszystkich krajowych komitetów wyborczych wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli celem ułożenia wspólnej odezwy wyborczej. Będzie to jedyna odezwa wyborcza naprawdę — centralistyczna, odnosząca się do całej monarchii, tak samo do Styryi, jak do Czech, do Tyrolu, jak do Dolnej Austryi. Odezwy wyborcze bowiem wszystkich innych stronnictw odnoszą się tylko do jednej lub najwięcej dwóch prowincyi. Nawet katolickie stronnictwo ludowe nie zdobyło się na wspólny

---

Zmierzch życia.

Pomimo późnej pory w mieszkaniu państwa Enskich panował ruch ożywiony. W jadalnym pokoju uwijało się kilku sługusów restauracyjnych, składając poplamione obrusy, szczękając talerzami, dzwoniąc kieliszkami i grzmiąc sztućcami, rzucanemi do koszyków. Pomagał im stary Maciej, zestawiając ze stołu kandelabry i licząc na kredensie „domowe“ srebra i zastawę. W salonie znów kręciła się Jagusia, gasząc lampy, porządkując meble i zmiatając tu i ówdzie porzucony kwiatek lub strzępek.

Pani Zofia Enska, która tylko co wróciła z kolei z mężem, przebiegła szybko przez jadalnię i wsunęła się do sypialni. Owiały ją tu-taj chłód i pustka, wiejąca zwłaszcza z otwartego pokoiku różowego, gdzie pokojówka Kazia krzątała się też około porządkowania porzucanych drobiazgów. Panią Zofię drażniło to krzątanie, jak drażnił dobiegający aż tu hałas z pokoju jadalnego. Cofnęła się więc do buduaru, oświetlonego łagodnie lampą pod wysokim abażurem, i usiadła w fotelu.

Różowe światło oblało jej twarz jeszcze piękną, pomimo wieku „poważnej matrony“, jej oczy duże i błyszczące, a dziś jakby zawoalowane mgłą zmęczenia i — przyćmione śladami płaczu.

Tak jest, pani Zofia płakała jeszcze przed chwilą, i teraz nawet pochyla głowę, a kilka kropelek gorących spada na ciężki jedwabny stanik i czepia się siatki koronek...

Ileż to razy tu, do tego zacisznego buduaru, z różowego pokoiku przemykała się dorastająca już Helenka, aby uścisnąć matkę na dobranoc, albo usiąść u jej nóg na taboreciku i rozpocząć niewyczerpane zwierzenia.

Matka i córka stawały się tu przyjaciółkami, zapominając prawie o dzielącym je wieku, a ten węzeł poufały wzmacniał tylko z jednej strony miłość macierzyńską, z drugiej gorące przywiązanie rozpieszczonej córki jedynaczki. A jakże tego przywiązania i tej miłości potrzebowała pani Zofia wśród dziwnej pustki o zmierzchu swego życia! Jakże serdecznie przeklinała, wzorem najzawziętszych „teściowych“, „swego zięcia“, który w tej chwili unosił na skrzydłach pary jej ukochaną Helunię!

Chwili tej niepodobna było jednak oddalić. Od trzech miesięcy żyły one wspólnie w stanie dziwnego podniecenia, w nerwowem oczekiwaniu tego dnia, który młoda oblubienica widziała przez różowe szkiełka, a jej mateczka przez krepową niemal przepaskę. O tylu szczegółach wypadło pomyśleć, tyle rzeczy przygotować: wyprawę szyć, toalety wybierać i przymierzać, a wreszcie oddać i przyjąć nieskończoną seryę wizyt.

To odrywało przynajmniej uwagę pani Zofii od trapiącej ją myśli o rozstaniu z córką. Automatycznie odpowiadała ukłonami i uśmiechami na składane życzenia i chwytała zaraz sposobność, aby wycofać się z tego niebezpiecznego dla niej gruntu. Sposobności tej zbrakło, ponieważ przyjaciółki starsze i młodsze interesowały się znacznie nawet więcej wyprawą.

Ale nareszcie przyszedł dzień fatalny.

Jeszcze na dworcu kolei, na który po kolacyi odwiozła nowożeńców, panowała nad sobą, aby nie rozrzewnić Heleni. Tu jednak pofolgować sobie może i oto siedzi w blasku różowym lampy, w poważnym fotelu „matrony“, jak prawdziwa rozpłakana Niobe.

... Żebyż przynajmniej Helunia w małżeństwie szczęśliwą była. Ale kto i kiedy przewidzieć to może. Ach, ci mężczyźni! Alboż ich przed ślubem poznać można? Alboż można z oczu człowieka odczytać, jakim będzie w przyszłości? Pan Karol, mąż od kilku godzin Heluni, odpowiadał wszelkim, jak się zdawało, wymaganiom najwybredniejszych rodziców, i dlatego pani Zofia zdecydowała się oddać mu swój skarb najdroższy. Czy jednak nie postąpiła lekkomyślnie? Czy nie będzie miała sobie nic potem do wyrzucenia?...

Pan Karol ma wprawdzie majątek, pozycyę w świecie, pewne nawet zasługi na polu pracy społecznej, świat wydawał mu opinię jak najpochlebniejszą, nazywając go „partyą stanowczo dobrą“; w dodatku — i to dodatku kapitalnym, którego pani Zofia nigdy lekceważyć nie myślała — Hela kochała i była kochaną nawzajem. Małżeństwo Heluni stanowczo należy zaliczyć do kategoryi „ze skłonności“, a jednak?...

Ach ci mężczyźni! Wszak ojciec Heluni, pan Enski, jota w jotę miał te same przymioty — przed ślubem. Ich małżeństwo było także związkiem z miłości, a przecież różowe szkiełka ledwie przetrwały szereg miodowych miesięcy. Potem zaczęły blednąć, zamraczać się, aż wreszcie brutalna ręka rozbiła je na drobne kawałki. I czyja ręka? — Męża.

O, ona pamięta dobrze niemiłe uczucie pustki, chłodu, jakie ją przejęły po raz pierwszy, gdy spostrzegła drobne zmiany w postępowaniu jej męża... Potem przyszedł ból dojmujący rozczarowań, zimna nuda opuszczenia, a czasem i piekący wstyd upokorzeń... Wiązało ich dziecko i ono wypełniało całą pustkę późniejszego życia pani Zofii. Pan Enski był dobrym ojcem i to ją z nim godziło. Coby się jednak z jej życiem stało, gdyby Heluni nie było? Ktoby zapełnił tę zimną, przerażającą pustkę?...

Pani Zofia przypomniała sobie noce bezsenne, spędzone nad kołyską dziecka, prace około kształcenia serca i główki złotowłosego dziewczęcia i znów te poufne długie gawędy, w których matka po raz wtóry przebiegała swe życie, od wiosny poczynając, i wraz z niezabudkami nad krynicą rzeźwiących fal wspomnień zbierała skwapliwie szczątki różowych szkiełek, ażeby się raz jeszcze o zmierzchu życia ułudzić...

A teraz Heluni nie stało. Matce zostawiła taką przerażającą pustkę, a sama przynajmniej czy znajdzie szczęście? Czy ją oszczędzi los od rozczarowań, choć los ten rzadko kogo oszczędza?

I pani Zofia znów chustką otarła zapłakane oczy.

W tej chwili portyera się podniosła zlekka i do buduaru wsunął się pan Enski.

— Pozwolisz, Zosiu? — rzekł przyciszonym głosem i usiadł na fotelu naprzeciwko żony.

Siadł, oparł ręce na kolanach, i puszczając palce w jakiegoś kłopotliwego młynka, spoglądał na twarz żony, ukrytą na pół w koronkowej chusteczce, oraz na palące się, jak różowa rosa o zachodzie, drobne kropelki na jej rzęsach. Ona spojrzała też mimowoli na niego i zrobiła nagle dziwną obserwacyę. Ten sztywny i urzędowy ojciec, który wiódł z miną uroczystą oblubienicę do ołtarza, który całował ją spokojnie w czoło na dworcu kolei i żartobliwie, jak się zdało, szeptał coś do ucha panu Karolowi, miał teraz twarz znużoną i kąciki oczu trochę wilgotne...

Tymczasem pan Enski przysunął się zlekka z fotelem i szepnął łagodnie:

— Moje dziecko, czas się uspokoić. Helenę przecież niedługo zobaczymy...

Pani Zofia doznała nagle pewnej ulgi. Coś jej mówiło, że mąż, mimo wszelkich pozorów, odczuł równie głęboko rozstanie się z córką i że jej smutek jest w tej chwili dzielony. To ją przecież rozrzewniło jeszcze bardziej. Uczuła rodzaj współczucia dla tego, jak jej się zdawało, przeżytego mężczyzny, któremu jednak wilgotniały teraz oczy. Zaniosła się też płaczem, który przez chustkę wydobywał się na zewnątrz, jak szereg łkań przytłumionych.

Pan Enski ujął żonę za rękę.

— Biedna Zosiu, jakże ty żywo odczułaś rozstanie z Helenką... Wierzaj mi, że cię rozumiem zupełnie, ale rozsądek nakazuje zapanować nad żalem. Czy wiesz — mówił dalej, zmuszając się do zwykłego, żartobliwego i trochę ironicznego tonu — że zadziwiającą jest jednak ta nasza europejska kultura! Chińczykowi, gdy wydaje córkę za mąż, składają zewsząd wyrazy współczucia: Co za nieszczęście dla was! — mówią do rodziców. Co za strata niewypowiedziana! Oto odchodzi z domu waszego radość strzechy waszej, słońce oczu waszych... Biedniście wy, rodzice! Ba, ale u nas inaczej! Trzeba się jeszcze kłaniać, uśmiechać, radować, dziękować na prawo i lewo, ściskać za ręce tego i tamtego, gdy pierwszy lepszy jastrząb w czarnym fraku, jeśli nie prosty dudek, porywa nam taką białą gołąbkę...

Tu pani Zofia uczuła, że palce jej męża ścisnęły ją silniej za rękę.

— Czy zgadniesz Zosiu — rzekł nagle pan Enski — co myślałem sobie tam na dworcu, gdym całował Helenę w czoło na stopniu wagonu? Nie, nie zgadniesz i nie domyślasz się wcale? Oto myślałem sobie... i postanowiłem, że jeżeli mój zięć, ten piękny i elegancki pan Karol, za którym zresztą wszystko przemawia, zechce sobie postępować potem tak, jak ja niegdyś postępowałem, to, jak mnie tu widzisz, nazwę go nędznikiem i wypoliczkuję, tak, wypoliczkuję!

Pani Zofia odjęła chustkę od oczu i podniosła wzrok zdziwiony na męża. Tak do niej nigdy nie przemawiał. Co mu się dziś stało? Czuła przecież, że się sam, dobrowolnie upokarzał przed nią, uznając winę swoją, a wiedziała również, iż wyznanie takie nie przychodzi z łatwością. Ileż to razy starał się przeciwnie uniewinnić, zwalając odpowiedzialność na nią. Ileż to wymówek drażniących, ile zarzutów bolących, ile aluzyj złośliwych musiała nieraz wysłuchać. A teraz?

Pan Enski zaś ciągnął dalej:

— Dziwisz się? Prawda? Ale powiem ci więcej. Kiedy stałem, tam, w kościele, gdzie nasza Helunia, owiana mgłą welonu, ślubowała panu Karolowi miłość i wiarę dozgonną, myślałem sobie, czy ten... pan Karol, zwany i uznany przez nas za „dobrą partyę“, będzie umiał ocenić ów nieoceniony dar dziewiczy... Bo, wiesz, Zosiu, ja dopiero obserwując Helunię ostatniemi czasy poznałem, jak rosną i rozwijają się te liliowe kwiaty, które zwą się rojeniami dziewiczemi... Widzisz, Zosiu, my mężczyźni jesteśmy zepsuci i chętnie dorzucamy nawet do złudzeń różanych krople pesymizmu, ale oko ojca patrzy inaczej. I kiedy pomyślałem sobie, żem i ja kiedyś odbierał ten sam dar dziewictwa, a potem brutalną ręką potargał liliowe kwiaty rojeń takiej drugiej Heluni, wówczas uczułem żal, pogardę dla siebie samego i gorzki wyrzut sumienia... Zosiu,

manifest wyborczy, ukazały się odrębne odezwy w Linzu i Grazu, ukażą się inne w Innsbrucku, Salzburgu i Vorarlbergu. Świadczy to o silnie rozwiniętem poczuciu autonomicznem. Że ten historyczny pierwiastek autonomiczny mógłby się rozwinąć w kierunku separatyzmu, nie ulega wątpliwości. Broni od tego niebezpieczeństwa przywiązanie do dynastyi, jako też dobrze zrozumiany interes pojedyńczych prowincyi i narodów, którym jedynie silna monarchia austryacko-węgierska zabezpiecza dalszy autonomiczny rozwój. Świadomość ta jest najbardziej rozwiniętą w kuryi wielkich posiadłości. Zaznacza się ona nieco odmiennie w w tej kuryi w Galicyi, w niemieckich prowincyach, w Czechach, ale nie ulega wątpliwości, że właśnie kurya wielkich posiadłości w pierwszym rzędzie stoi na straży koniecznej jedności monarchii. Fakt ten oczywiście dostąpi dobitnego wyrazu w odezwie wyborczej wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, która też potępi stanowczo obstrukcyę.

Narodni Listy denuncyują znowu „germańską irredentę i madziarską rewolucyę“ — zapominając o panslawistycznym prądzie. Organ młodoczeski przypomina, że hr. Jan Harrach, który ostatnimi dniami wystąpił z projektem utworzenia stronnictwa patryotycznego, za młodu, w r. 1849 jako adjutant towarzyszył jenerałowi księciu Lobkowicowi do Petersburga, aby prosić o interwencyę przeciwko rewolucyi węgierskiej. Interwencya ta była największą klęską dla Austryi. Wypadki r. 1859 i 1866 są logicznem następstwem owej „zbawczej“ interwencyi! Ale ślepa nienawiść do Madziarów i równie ślepe uwielbienie Rosyi w pewnych kołach austryackich zaciemniają najoczywistszą prawdę historyczną. Dopiero niedawno temu *Narodni Listy* oburzały się na uwagę, że mógłby się i dziś w Czechach znaleźć materyał na — „huzarów Bacha!“

Korespondencye.

Warszawa, 25 września.

Otwarto tu dziś pierwszą w naszym kraju wystawę rybacką, urządzoną staraniem od dwóch lat dopiero istniejącego Towarzystwa hodowli ryb i rybołostwa. Wystawa przedstawia się skromnie, ale bo też i przemysł rybny był u nas dotąd bardzo zaniedbany. W rzekach prowadzono gospodarstwo rybne w sposób rabunkowy i tak je wyjałowiono, że w ostatnich czasach ceny ryb niepomiernie wzrosły. To też wystawa teraźniejsza daje tylko obraz usiłowań nielicznych naszych obywateli około zarybienia rzek, oraz zaprowadzenia hodowli sztucznych. Wystawców jest 72. W dziale hodowli ryb w rzekach jest ogromna rozmaitość; widzimy tam olbrzymie szczupaki, długie węgorze, piękne sumy, sandacze, liny itd. W akwaryach z żywymi okazami hodowli sztucznych, znajdujemy prawie wyłącznie karpie, tylko kilka gospodarstw rybnych wystawiło w tym dziale liny i karasie, a jedno pstrągi. W dziale teoretycznym zwraca na siebie uwagę obfitość i rozmaitość prac podjętych przez p. Ostrowskiego z Korczewa, który oprócz żywych okazów swej hodowli, wystawił plan poglądowy dawniejszego gospodarstwa rybnego w swym majątku i plan gospodarstwa obecnego, już z zastosowaniem szluz automatycznych własnego pomysłu. Obficie reprezentowany przez firmy kupieckie jest dział przyrządów do łowienia i przechowywania ryb, bardzo szczupłym natomiast jest dział przetworów rybnych, co świadczy o prymitywnym stanie naszego rybołowstwa, gdyż widocznie wszystko, co się w tej gałęzi produkuje, idzie zaraz na rynek i jest natychmiast w stanie świeżym spożytkowane, tak, że nadmiaru, któryby trzeba konserwować, nie ma w żadnej porze.

Od potrzeb przemysłu przejdźmy do kwestyi potrzeb sztuki. Otóż ktokolwiek był w Warszawie musiał zauważyć, że w tak dużem, liczącem już 700.000 mieszkańców mieście, brak jest muzeum sztuk pięknych. Muzyka ma dzięki hojności różnych mecenasów, poświęcony swojemu kultowi, monumentalny gmach „Filharmonii“, sztuki piękne zaś nie miały dla siebie przybytku na większą skalę. Jednak teraz sfery wpływowe, mają się wreszcie zająć budową muzeum, które będzie ozdobą i chlubą miasta i przedmiotem atrakcyi dla zwiedzających Warszawę swoich i cudzoziemców. Na początek ma w owem muzeum być złożony zbiór obrazów, zgromadzony swego czasu jeszcze przez hr. Aleksandra Wielopolskiego. Zbiór ten, który wkrótce będzie wystawiony na widok publiczny, znajdował ongi pomieszczenie w byłej szkole sztuk pięknych, a następnie przeniesiono go do pałacu Paca i pozostawał tam aż do chwili, gdy pałac ten został przeznaczony na pomieszczenie władz sądowych. Wtedy to, dla braku miejsca, obrazy zostały pomieszczone w skrzyniach, tak, iż zarówno dla publiczności, jak i dla artystów kształcących się, były nieprzystępne. Raz jeden tylko wydobyto je ze skrzyń w celu urządzenia z nich wystawy czasowej na cel dobroczynny w salach ratusza. Dopiero w ostatnich czasach zainteresował się zarząd miasta tymi zbiorami, a gdy stojący na czele zarządu słusznie zauważyli brak wszelkich muzeów w Warszawie, postarano się skorzystać z istniejących zbiorów i rozpakowawszy skrzynie, przynajmniej to, co jest, uprzystępnić publiczności. Najęto tedy kosztem miasta lokal tymczasowy, gdzie obrazy zostały rozwieszone i niebawem ta galeryjka cenna chociaż niewielka, bo tylko 244 obrazy obejmująca, ma być otwarta dla publiczności.

Wcześniej niż lat poprzednich zaczęła nam dopiekać kwestya węglowa. Jeszcze mamy dnie ciepłe i pogodne, a już nasze gosposie i kucharki biadają głośno na brak i na drożyznę węgla, który w Warszawie staje się coraz większą rzadkością. Chociaż dzienniki pouczają nas, że korzec węgla kosztować może jeszcze najdrożej po 1 rb. 20 kop., atoli w składach nie chcą słyszeć o takiej cenie i żądają półtora rubla za korzec, a wielu dostawców drobiazgowych pozamykało swe składy. Próbujemy ratować się torfem; jest to jednak środek zawodny i często droższy od węgli, gdyż jest opałem, którego wydatności z pozoru nigdy należycie ocenić nie można. Dlatego radzi wielu, aby torf przed użyciem oddawać zawsze do wypróbowania, ile stosunkowo wyda cieplika. Rada to bardzo racyonalna, ale niepraktyczna wtedy, gdy niema dużo czasu do stracenia, bo garnki na zimnej kuchni stoją. Grozi nam zatem istna katastrofa, jeżeli przed zimą sprawy węglowej nie uda się jakoś uregulować i zapewnić Warszawie tańszego opału. Nasze gosposie zaopatrują się już teraz w kuchenki naftowe i gazowe do gotowania, ale z ogrzewaniem mieszkań może być wielka bieda.

Dotąd ratuje nas jeszcze słońce, które grzeje jak latem i codzień wyrzuca całą ludność z ciasnych mieszkań do ogrodów miejskich i podmiejskich. Ale żółte liście opadające z drzew, złotawy koloryt każdego krajobrazu przypomina nam, że już się zbliża jesień ze swojemi słotami, a po niej ponura pełna wichrów i szarug zima. Co wówczas będą robili ci wszyscy, których kuratoryum trzeźwości przyzwyczaiło do ludowych zabaw? Czy znowu wrócą do ciasnych, zadymionych knajp? do wódki i bilardów? Nie daj Boże! Pomyślano już o budowie tzw. „Domu ludowego“. Fundusz monopolu wódczanego asygnował na ten cel ćwierć miliona rubli, chodzi więc tylko o wybór właściwego miejsca, na którem ma stanąć gmach, zawierający w sobie teatr, herbaciarnię, czytelnię, salę do tańca i hygienicznych rozrywek. I fundusz budowy na to wszystko za mały i placu jeszcze nie obrano, a gdyby i te trudności dały się prędko usunąć, to i w takim razie budowa potrwa co najmniej dwa lata. A gdzież tymczasem dobry ludek warszawski będzie szukał przyzwoitej rozrywki?

Ale są od tego kłopotu ważniejsze, są o wiele smutniejsze. Oto znowu opublikowano, że w cytadeli warszawskiej skazano sześciu robotników na śmierć za zamordowanie 2 kolegów, których mieli za szpiegów. Sąd nad nimi był tajny, wojenny, a to na mocy niedawnego rozporządzenia rządowego, które poleciło oddawać sądom wojennym wszystkie zbrodnie, wykonane na tle socyalistycznem. Rząd rosyjski — nie jak rządy konstytucyjne — jakby pługiem wyorywa nauki socyalistyczne, szerzone między naszymi robotnikami przez tajne ulotne pisemka, przemycane najczęściej z zagranicy. Na sumieniu autorów tych świstków cięży okropna dola wielu skazańców. Z tych sześciu car ułaskawił, jednych na dożywotnie, innych na długoletnie ciężkie więzienie. Ale czy zawsze tak zechce ułaskawiać? — niech się nad tem zastanowią autorowie zagranicznych świstków.

Na zakończenie tego listu zanotować muszę wrażenie, jakie na mnie sprawił artykuł, umieszczony w urzędowym *Dniewniku Warszawskim*, napisany z powodu ofiary pieniężnej cesarza Mikołaja II na prawosławny żeński klasztor w Leśnej i na Częstochowę. Zestawienie tych dwóch ofiar, uczynione przez *Dniewnik Warszawski*, zaiste nie może być nazwane szczęśliwem. Ale artykuł tego pisma jest ważny z innego powodu. Oto powiedziano w nim, że cesarz Mikołaj II zaszczycił uznaniem klasztor w Leśnej dlatego, iż zakonnice spełniają swą misyę łagodnie, bez żadnych środków przymusowych, bez lekceważenia religii katolickiej — i dodano w tym artykule, że całe duchowieństwo prawosławne i wszystkie osoby, zarządzające sprawami religijnemi w naszym kraju, powinne w czynie Mikołaja II widzieć wskazówkę, jak mają postępować na przyszłość. Ten więc artykuł można uważać za bezwzględne potępienie środków przymusowych, często gwałtownych i barbarzyńskich, jakich używano dotąd względem unitów. Czy biurokracya weźmie do serca tę wskazówkę, to inna kwestya; zresztą i takie artykuły nie zawsze się pojawiają dla rzeczy, często jedynie dla pozoru.

Statut sejmowego Koła.

Wiadomo, że powstała myśl stworzenia w naszym kraju organu rozjemczego między stronnictwami, stojącemi na gruncie polityki narodowej. A ponieważ sejmowe Koło poselskie uchwaliło w kwietniu stworzyć dla siebie jakiś regulamin, przeto teraz wyłoniła się myśl, aby tym organem rozjemczym było właśnie sejmowe Koło, złożone z posłów na Sejm i do Rady państwa, obradujące wedle regulaminu, który ma powstać i tworzące rodzaj najwyższej Rady narodowej, której uchwały byłyby tylko wyrazem przekonania, nie obowiązującym wszakże jego członków do solidarności. Ta myśl będzie, jak się zdaje, roztrząsana na sejmowem Kole, zwołanem na jutro, a jedna z grup poselskich już opracowała projekt takiego regulaminu, który tu podajemy:

§ 1. Poselskie Koło polskie we Lwowie stanowią posłowie, wybrani do Sejmu krajowego i do Rady państwa, którzy się postanowieniom niniejszej ustawy poddają. Członkowie Sejmu posiadający głos wirylny mogą również należeć do Koła poselskiego. Kto nie przystąpił do Koła przed jego ukonstytuowaniem, może być przyjętym za uchwałą Koła na przedstawienie jednego z członków powziętą.

§ 2. Celem poselskiego Koła polskiego jest ułatwiać posłom, którzy należą do jego grona, porozumiewanie się w sprawach narodowej polityki w kraju i w państwie. W szczególności załatwia poselskie Koło polskie następujące sprawy: a) ustanawia komisyę, która układa propozycye do wyboru komisyj sejmowych; b) przeprowadza peryodycznie rozprawy nad sprawozdaniami z czynności Koła polskiego w Radzie państwa; c) roztrząsa spory, zachodzące pomiędzy temi stronnictwami, do których członkowie poselskiego Koła polskiego należą; d) przeprowadza rozprawy nad wszelakiemi sprawami politycznemi, które mają ogólne znaczenie narodowe; e) bierze udział w tworzeniu centralnego komitetu wyborczego w sposób określony jego regulaminem.

§ 3. Uchwały poselskiego Koła polskiego określają zasady polityki narodowej, bez naruszenia jednak swobody działania stronnictw, reprezentowanych w jego związku; uchwały Koła nie obowiązują też jego członków do solidarności.

§. 4. Do przewodniczenia obradom obiera Koło na czas trwania kadencyi wyborczej Sejmu krajowego prezesa i dwóch jego zastępców, tudzież dwóch sekretarzy. Skoro te wybory dokonane zostały, Koło jest ukonstytuowanem.

§. 5. Prezes zapowiada i zwołuje posiedzenia i przewodniczy obradom. Tok obrad stosuje się do ogólnych zwyczajów parlamentarnych. W wypadkach wątpliwych rozstrzygają odpowiednie przepisy regulaminu Sejmu krajowego. Na żądanie pisemne przynajmniej 15 posłów winien prezes zwołać zgromadzenie Koła. W nieobecności prezesa wchodzi pierwszy, względnie drugi zastępca prezesa w jego prawa i obowiązki.

§. 6. Każda liczba obecnych członków Koła w oznaczonym na zgromadzenie lokalu i czasie wystarcza do rozpoczęcia obrad i do powzięcia uchwał. Koło może uchwalić zatrzymanie w tajemnicy treści rozpraw, tudzież uchwał.

§. 7. Uchwały Koła zapadają bezwzględną większością głosów obecnych na posiedzeniu. Wybory odbywają się kartkami.

§. 8. Kto nie należy do Koła, nie może być obecnym przy obradach jego. Za uchwałą Koła, powziętą bez rozpraw na wniosek przewodniczącego, mogą być wprowadzeni goście na jedno posiedzenie.

§. 9. Na czas każdej sesyi sejmowej wybiera Koło komisyę parlamentarną, która przygotowuje przedmioty do obrad pełnego Koła i wydaje opinię w sprawach bieżących, mających znaczenie narodowe, a przez Koło nie rozstrzygniętych. Wszystkie stronnictwa w Kole reprezentowane powinny mieć swoich zastępców i w komisyi parlamentarnej w stosunku, opowiadającym ich sile liczebnej.

§. 10. Zmiany niniejszej ustawy mogą być postanowione tylko za uchwałą dwukrotnie na dwóch zgromadzeniach Koła w jednakowem brzmieniu powziętą.

Co i o czem piszą.

Wiadomo, że w Paryżu odbywa się od parę dni międzynarodowy kongres socyalnych demokratów. Był na nim także Daszyński, wódz socyalistów galicyjskich, którzy w ostatnich zwłaszcza czasach bałamucą lud wpieraniem w niego, że się poczuwają do narodowości polskiej i ciągle oficyalnie używają firmy: „polska partya socyalno-demokratyczna“. I niechno kto czy w poufnej rozmowie, czy na publicznym wiecu powie, że socyaliści galicyjscy są obojętni dla polskości, wnet wodzowie socyalistyczni nazwą takiego śmiałka oszczercą i będą prawili długo i szeroko na temat swoich uczuć patryotycznych polskich, przyczem zwykle czynią najostrzejsze wycieczki przeciwko szlachcie polskiej, duchowieństwu polskiemu, mieszczaństwu polskiemu i ludowi polskiemu, oskarżając wszystkich o brak patryotyzmu, a przechwalając się, że właśnie socyaliści stoją na straży polskiego znicza narodowego.

A tymczasem oto co się stało na wspomnianym kongresie socyalistycznym w Paryżu. Izraelitka-„towarzyszka“ Róża Luksemburżanka wytknęła Daszyńskiemu, że on jest przedstawicielem socyalnej demokracyi polskiej, gdy tymczasem socyalna demokracya jest międzynarodową i nie znosi żadnej specyalnej barwy narodowej. Otóż w obronie „napadniętego“ Daszyńskiego stanął najpierw izraelita Adler, przywódzca socyalistów wiedeńskich, i — jak zaznacza *Głos Narodu* — rzekł między innemi, że między socyalistami Polakami zachodzą spory tylko „metafizycznej“ natury, czyli, że oni są Polakami tylko ze względów taktycznych, by łatwiej werbować dla socyalnej demokracyi patryotycznie myślący lud polski. Adler zapewnił, że nikt z obecnych socyalistów z Francyi nie stoi tak silnie na gruncie międzynarodowej socyalnej demokracyi, jak Daszyński. Protestował dalej Adler przeciw temu, aby w sposób zakrawający na „oszczerstwo“ napadano na „bratnią organizacyę“ i prosił, aby nie wierzono, że polscy „towarzysze“ są narodowcami, bowiem są to czystej krwi międzynarodowcy. Potem odezwał się w obronie swej sam Daszyński i powiedział:

„Starałem się uniknąć obrazy jakiejkolwiek osoby. A mimo to przychodzi towarzyszka i oświadcza, że siedmnastu polskich delegatów, których mandaty nie ulegają żadnej wątpliwości, nie są międzynarodowymi socyalno-demokratami — ale nacyonalnymi. Czy mam dopiero teraz przytaczać dowody, że jesteśmy rzeczywiście międzynarodowymi socyalno-demokratami i czyż przez 15 lat nie złożyliśmy dowodów naszej międzynarodowej solidarności? Przez trzy lata byłem przewodniczącym socyalno-demokratycznej frakcyi w austryackim parlamencie, która składała się z Niemców, Czechów, Polaków i Rusinów. A czybyście panowie sądzili, że byłbym na tę godność powołany, gdyby zarzuty te, które nam tu uczyniono, były czem innem, niż zwykłymi frazesami. Wobec tego odpieram z całą siłą oszczerstwa i absurdy, które przeciwko nam podniesiono“.

Tak było w Paryżu, a w *Naprzodzie* opisano to całe zajście w ten sposób, że nie chodziło o zarzut „polskości“, ale „szowinizmu“ i jedynie przed tym zarzutem p. Daszyński bronił się przy pomocy Adlera w Paryżu.

Ko-lau-hui.

Rozruchy i prześladowania chrześcijan w południowych dzielnicach państwa chińskiego są dziełem nie bokserów, lecz innego tajnego stowarzyszenia, które powstało przed mniej więcej 20 laty w prowincyi środkowej Hunan, pod nazwą Ko-lau-hui, i stąd rozszerzyło się w całej dolinie Jangtsekiangu. Celem jego było pierwotnie obalenie dynastyi mandżurskiej i powołanie do rządów dynastyi Tang, która panowała w Chinach przed mniej więcej dziesięciu wiekami. W przeciągu kilku lat zdobyło ono we wszystkich prowincyach graniczących z Hunanem, niezliczonych zwolenników pośród wszystkich warstw ludności i stało się groźną potęgą. Agitacya odbywała się w największej tajemnicy; tajemniczy ceremoniał, przypominający wolnomularstwo, zobowiązywał wszystkich członków do bezwzględnego milczenia. Dzięki tej tajemniczości, mogli należeć do stowarzyszenia nawet wysocy urzędnicy. Wicekrólowie Czang-czing-tang i Liu-kun-Yi starali się próżno o stłumienie niebezpiecznej agitacyi. Jedynym skutkiem prześladowania były rozruchy, ogarniające całe prowincye, które ustawały dopiero, gdy władze przestawały poszukiwać członków tajnej sekty i pozostawiały im swobodę działania.

Stowarzyszenie Ko-lau-hui występowało także wrogo przeciw chrześcijanom i obcokrajowcom, ale podobno tylko dlatego, że uważało ich za sprzymierzeńców znienawidzonej dynastyi mandżurskiej. Wiadomo bowiem, że utrzymywało tajne stosunki z obcokrajowcami, a zwłaszcza z Anglikami, aby przy ich pomocy uzyskać broń, amunicyę i dynamit.

Czy teraźniejsze rozruchy w dolinie Jangtse-kiangu są skierowane w pierwszej linii przeciw dynastyi mandżurskiej, czy też przeciw obcokrajowcom, niewiadomo. Być może, iż wrogie dla cudzoziemców postępowanie cesarzowej wdowy i ks. Tuana pogodziło sekciarzy z dynastyą panującą, i że postanowili poprzeć ją w dążeniach do oczyszczenia kraju z żywiołów obcych. Tak twierdzą w Anglii i Niemczech, a przypuszczają nawet, że ks. Tuan, pragnąc, aby ruch powstańczy ogarnął całe państwo, porozumiał się z nimi, tak samo, jak z bokserami, i zawezwał ich do udziału w walce. W takim razie rozruchy w dolinie Jang-tse-kiangu mogłyby przybrać bardzo groźny charakter i zmusiłyby mocarstwa do zbrojnej wyprawy w dzielnice południowe. Najgorzej wyszłaby na tem Anglia, która posiada w tych dzielnicach wielkie interesy handlowe, i uważała je dotąd za swoją wyłącznie sferę interesów. Skutkiem wspólnej zbrojnej wyprawy Anglia utraciłaby niewątpliwie swą przewagę w tych stronach.

Z izby sądowej.

Lwów, 2 października.

(O treść interpelacyi).

Przed sądem przysięgłych stanął dziś p. Adam Kosiński, inspektor podatkowy w Horodence, oskarżony przez posła dra Teofila Okuniewskiego, za to, że w *Gazecie urzędniczej* zarzucił mu oszczerstwo. Mianowicie p. Kosiński w rubryce „Nadesłane“ tej gazety twierdził, że jedna z interpelacyi posła Okuniewskiego w Radzie państwa, wniesiona 15 maja 1898, jest oszczerczą, gdyż p. Okuniewski fakta w niej zawarte sprawdzał dopiero po wniesieniu interpelacyi. W interpelacyi, o której mowa, poruszył p. Okuniewski to, że p. Kosiński nadużywa swego stanowiska urzędowego do celów wyborczych.

Rozprawę prowadzi p. radzca Swaryczewski.

P. Okuniewski stara się przy rozprawie przeprowadzić dowód prawdy, głównie w tym kierunku, że niejaki Aszkenazy, dzierżawca pod Horodenką, płacił czterokrotny podatek dlatego, bo nie szedł przy wyborach na rękę p. Kosińskiemu.

Jako świadkowie stają głównie żydzi, mający różne urazy do p. Kosińskiego. Św. Aszkenazy, żyd, zeznający po rusku, daje bardzo chwiejne odpowiedzi, przeczy jednak, jakoby płacił cztery razy większy podatek niż się należało.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

Rejterada. „Wydział naczelny stronnictwa demokratycznego“ reprezentowany przez pp. Dworskiego i Romanowicza, wystosował dziś do posłów sejmowych dra G. Małachowskiego i M. Michalskiego, oraz posłów do Rady państwa dra F. Byka, dra W. Dulęby, J. Piepesa-Poratyńskiego i dra G. Roszkowskiego pismo w odpowiedzi na oświadczenie tych posłów z dnia 22 września, w którem to oświadczeniu oni zawiadamiali, że nie biorą udziału w pracach demokratycznego stronnictwa, ponieważ ono podało pod wątpliwość kwestyę solidarności Koła polskiego w Wiedniu i postanowiło liczyć na kooperacyę stronnictwa socyalistycznego.

„Wydział naczelny stronnictwa demokratycznego“ zapewnia w swej odpowiedzi wyżej wymienionym posłom, że stronnictwo demokratyczne ani solidarności Koła polskiego w Wiedniu nie podawało w wątpliwość, ani wchodziło w sojusz z socyalistami, ono tylko — powiada „wydział naczelny“, złożony z pp. Dworskiego i Romanowicza — dało silny wyraz konieczności zmienienia statutu Koła polskiego, aby dawne w tym względzie życzenia nie były tylko prostym wyrazem zapatrywań; — a co do łączenia się z socyalistami, to ów „wydział naczelny“ powiada, że o sojuszu nigdy nikt nie myślał. Zatem — kończy odezwa — „możemy tylko z najgłębszem ubolewaniem przyjąć do wiadomości, że Panowie na podstawie motywów, niczem nie uzasadnionych, opuszczacie nasze szeregi, oddając przez to usługi wstecznictwu. My przy naszym programie trwać będziemy i w myśl jego działać nie przestaniemy, pozostawiając Panom odpowiedzialność za rozłam i za szkodę, jaką demokratycznemu obozowi wyrządzić zamierzyliście“.

A zatem skoncentrowana demokracya utrzymuje teraz, że nie występowała przeciwko solidarności i nie szukała sojuszu z socyalistami.

Jest to więc rejterada panów skoncentrowanych demokratów, a nie dziwimy się, że ją wykonali. Trzeba się przecież ratować od zupełnego pogromu! Ale uchwała zjazdu demokratycznego z 22 września pozostaje w powszechnej pamięci. Powiedziano w niej wprawdzie, że tylko „skupieniem wszystkich sił narodowych w jednej na zewnątrz solidarnej reprezentacyi kraju największa suma narodowych korzyści osiągnąć się daje“, ale zaraz potem powiedziano, że „w interesie tej solidarności Koła polskiego niezbędną wewnętrzna reforma Koła polskiego. Ono musi przeprowadzić taką reformę swego statutu, jaka tylko jest ze względu na wielkie krajowe i narodowe interesa możliwą“. Jest to zatem dyrektywa dla Koła: albo zmieni swój statut — albo demokraci odmawiają solidarności. Jakże jednak zmienić statut aż tak, żeby do Koła mogli wstąpić pp. Daszyńscy, Stojałowscy etc. A następnie, co warta solidarność obowiązująca tylko „w wielkich krajowych i narodowych interesach?“ Wszakże każdy nowoczesny Siciński będzie mógł powiedzieć, że dana kwestya nie jest ani wielką krajową, ani wielką narodową. Solidarność powinna być bezwzględna i obowiązująca we wszystkich wypadkach, albo też jest zbyteczna. Wyłuszczono już to wiele razy, że nie tylko w sprawach krajowych i narodowych potrzebną jest solidarność, ale także w popieraniu innych stronnictw, aby w potrzebie mieć ich pomoc. Jeżeliby w sprawach obchodzących inne stronnictwa, a więc w sprawach ani krajowych, ani narodowych solidarność nie obowiązywała, to niktby się z Kołem nie liczył, nikt na jego pomoc nie rachował, nikt nie wchodziłby z niem w układy i nawzajem nie oddawałby mu usług. Zatem kto żąda solidarności tylko dla wielkich i narodowych interesów, ten ją w gruncie rzeczy rozbija, bo czyni ją bezużyteczną.

Odpowiedź pp. Dworskiego i Romanowicza zaprzecza także, jakoby „skoncentrowana demokracya“ postanowiła była zawrzeć sojusz z socyalistami. Nie dziwimy się temu zaprzeczeniu po rekuzie, jaką otrzymała od socyalistów, ale znowuż wszyscy pamiętają bardzo dobrze, co o tem mówiono na zjeździe demokratycznym 22 sierpnia. Nie naprożno też p. Rotter zajął miejsce między prezydyum socyalistycznego (a nie lwowskiego, jak utrzymują pp. Dworski i Romanowicz) zgromadzenia w Krakowie. Pamiętają także wszyscy, jak *Naprzód* odpowiedział na zabiegi „skoncentrowanych demokratów“ o sojusz z socyalistami. A zatem co do tego nie ma wątpliwości, że „skoncentrowana demokracya“ szła na „lewo“, ku socyalistom, ale była przez nich odpędzona. Naprożno się tego wypierać!

Uznać swój błąd i starać się go naprawić, to bardzo pięknie, ale tu „naczelny wydział“ stronnictwa „demokratycznego“ ani się do błędu nie przyznaje, ani naprawić nic nie — mąci tylko, wykręca się spostrzegłszy, że sam sobie dół wykopał. Lecz i te wykręty chętniebyśmy przyjęli za akt skruchy, gdyby one nastąpiły wcześniej, mianowicie zaraz po popełnionych herezyach, ale nie teraz, kiedy skoncentrowanym domokratom chodzi jedynie o ratowanie swoich mandatów.

Inauguracyjne przedstawienie. Prezydyum Magistratu uprasza osoby, które będą obecne na inauguracyjnem przedstawieniu w teatrze w dniu 4 b. m., aby raczyły przybyć na to przedstawienie w stroju galowym.

Bilety na to przedstawieuie o ile zostały zamówione i o ile miejsce na to pozwoli, wydawane będą we środę w biurze Prezydyum Magistratu.

Ruch wyborczy. Klub stojałowczyków uchwalił na zgromadzeniu w Rzeszowie wydać odezwę o popieranie ks. Stojałowskiego, Kubika, Ceny i Szajera, a zwalczanie ks. Szpondra, dra Danielaka i Zabudy. Kandydatami stojałowczyków są: a) na kuryę czwartą: ks. Stojałowski z okręgu Łańcut-Nisko (kandydowaniu ks. Stojałowskiego w piątej kuryi tarnowskiej naczelna rada jego stronnictwa sprzeciwiła się); inżynier Wiktor Skołyszewski z okręgu Kraków-Chrzanów; Leszczyński, gospodarz z Rudego, z okręgu Wadowice-Myślenice; Wincenty Pilch, gospodarz z Dołoszyc, z okręgu Bochnia-Brzesko; b) na piątą proponują: w Jarosławiu Andrzeja Wilka z Sieniawy, w Rzeszowie Antoniego Bębę z Budziejowa, w Nowym Sączu Wincentego Smołczyńskiego z Muszyny, w Krakowie Gustawa Węgrzyna. W Sanoku z piątej kuryi chcą Stojałowczycy poprzeć kandydaturę ruską.

Z kuryi piątej okręgu Stanisławów-Buczacz-Podhajce-Rohatyn-Tłumacz w miejsce p. Józefa Bogdanowicza, który już nie kandyduje, zgłosił swą kandydaturę notaryusz z Wiśniowczyka p. Józef Krasowski. W Nowosądeckiem z kuryi miejskiej dotąd na seryo traktują kandydaturę dra Bindera; o kandydaturze dra Doboszyńskiego mówią, że kandyduje „z nałogu“. W nowosądeckiej kuryi włościańskiej bardzo dobrze przyjętą została kandydatura Jana Potoczka. Co do kuryi piątej w nowosądeckiem, to sytuacya jeszcze mglista. — Z kuryi miast Drohobycz-Sambor-Stryj kandyduje ponownie prof. dr. Roszkowski, a z większej własności okręgu tarnopolskiego p. Michał Garapich. — W Kołomyjskiem postawił swoją kandydaturę z kuryi wiejskiej radykał dr. Trylowski; dotychczasowy poseł z tej kuryi dr. Okuniewski — przynajmniej dotąd — nie występuje z swą kandydaturą.

Do seryi komitetów partyjnych przybyć ma jeszcze jeden, pod nazwą narodowo-antisemickiego, dla agitacyi wyborczej z kuryi II, IV i V zachodniej części kraju.

Komisya wykonawcza komitetu centralnego zaprosiła na dziś i jutro kilkunastu obywateli z powiatów Galicyi wschodniej, obeznanych ze stosunkami swoich okręgów wyborczych na konferencyę dla poinformowania się o stanie dotychczasowej akcyi wyborczej i zapatrywaniach ludności na wyłaniające się kandydatury. Informacye te posłużą komitetowi centralnemu do odpowiedniego — w myśl życzeń i potrzeb ludności — poprowadzenia dalszej akcyi wyborczej.

Spółka kredytowa budowniczych powstała we Lwowie jako stowarzyszenie niezarejestrowane z ograniczoną poręką. Dotychczas Spółka ta liczy już 58 członków, którzy deklarowali na udziały 60.000 K., z czego już połowę wpłacili. Na zgromadzeniu konstytuującem, odbytem w piątek, wybrani zostali do Rady nadzorczej: prezesem p. Kędzierski, wiceprezesem p. Kuhn, sekretarzem p. Hipolit Śliwiński, a członkami pp. St. Chołoniewski, Jul. Cybulski, Gryglaszewski, Bol. Heller, Lewiński, Uderski i Napoleon Łuszczkiewicz. Dyrektorami wybrani pp.: Rawski, Narcyz Ulmer i Józef Wczelak; zastępcami: Jakób Bałłaban i Włodz. Podhorecki; członkami komisyi rewizyjnej: Michał M jewski, Zygmunt Pszorn i Ludwik Cybulski. Spółka przystąpi do Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Wachlarze pamiątkowe z powodu otwarcia nowego teatru we Lwowie sprzedawane będą podczas inauguracyjnego przedstawienia w gmachu teatralnym, tudzież w biurze dzienników p. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmanna, gdzie znajduje się ich główny skład. Wachlarz taki, wykonany elegancko i trwale, zawiera rycinę nowego gmachu teatralnego, tudzież czterdzieści kilka portretów najwybitniejszych artystów i artystek, wchodzących w skład personalu nowego teatru. Popyt o te wachlarze będzie niezawodnie wielki, gdyż stanowić będą one nietylko miłą pamiątkę, ale także przedmiot dla praktycznego użytku, a cena ich wobec elegancyi i trwałości wykonania jest stosunkowo niska, gdyż wynosi 1 zł. za sztukę.

Z Tarnopola nam piszą: W sobotę i niedzielę dał tu znakomity komik p. Andrzej Lelewicz dwa wieczorki humorystyczne. Publiczność wypełniła za każdym razem salę szczelnie i nie żałowała przybycia, bo bawiła się wybornie doskonałymi monologami i kupletami Lelewicza. Niestety, p. Lelewicz na zaproszenie, by jeszcze u nas pozostał, odmówił, usprawiedliwiając się tem, że daje w najbliższą sobotę, dnia 6 bm. wieczór humorystyczny w Stanisławowie i już odwołać go nie może, niechcąc Stanisławowianom zrobić zawodu.

---

ja teraz dopiero czuję, jakim ja byłem nędznikiem! Dziś kiedy chcę, kiedy pragnę, aby Helunia była szczęśliwą, kiedy dziś drżę o jej los, widzę jasno, iż taki sam obowiązek ciążył niegdyś na mnie... A czy go spełniłem?

Przemknął ręką po czole i dodał prawie szeptem:

— Zosiu, czy ty mi kiedyś przebaczysz?...

A potem nagle osunął się przed nią na kolana.

I kiedy klęczał tak w postawie błagalnej, pani Zofia uczuła, iż coś dziwnie słodkiego wzbiera jej w piersi i że łzy jej straciły całą swą gorzkość dawniejszą. Ach, więc życie jest lepszem, niż sądziła! Więc istotnie składa się ono, jak łańcuch, z ogniw, gdzie początek zbiega się z końcem? Więc marzenia, pogrzebane dawno, budzić się jeszcze mogą po latach i uśmiechać blado przez mgłę jesieni? Więc liść jesienny, nim spłynie do ziemi, może utonąć raz jeszcze w ciepłej fali jesiennego słońca?... Tak, jej zadanie nie jest zupełnie skończone! Ma jeszcze kogoś pocieszyć, ma jeszcze komuś — przebaczyć!... A gdzie jest przebaczenie, nie ma pustki i chłodu. To ów promyk rumiany zachodu, który nagle rozwidnia zmierzch szary i lamuje purpurą zwiędły liść jesieni.

A jaki to tryumf dla niej, że długiemi latami cierpliwości zgotowała sobie taką chwilę tryumfu. Oto ten, który deptał jej marzenia, który drwił z jej praw, dziś, zgięty, czeka u jej nóg słowa przebaczenia. Czy powinna go odtrącić? O tak, ma do tego prawo, ale tego nie uczyni. Przebaczenie wypełni odtąd jej życie. A jeśli Helunia zapyta jej kiedy o radę, nauczy ją, jak można, jeśli się raz kochało, przebaczać...

I oczy jej, wciąż jeszcze nabrzmiałe łzami, pobiegły ku oczom męża, a gdy ten szeptem powtarzał:

— Czy mi przebaczysz?

Pani Zofia odpowiedziała tylko:

— Henryku, odtąd będziemy razem tęsknili za naszą Helunią.

Dłoń jej z lekka ścisnęła dłoń męża, a pokój, jak zmierzch jej życia, zaczął się wypełniać mgłą różaną.

Rezygnacya. P. Jacek Malczewski zrezygnował wczoraj z profesury w Akademii sztuk pięknych w Krakowie.

50-letni jubileusz kapłaństwa obchodził w dniu św. Michała ks. Jan Korczyński, honorowy kanonik kapituły lwowskiej, dziekan doliniański i proboszcz ob. łać. w Wojniłowie. Przed laty 50-ciu zaczął pracować w tym trudnym częstokroć zawodzie jako wikaryusz, następnie powołany na posadę profesora języka polskiego do gimnazyum w Stanisławowie wychował liczny zastęp młodzieży, zajmującej dziś wysokie i zaszczytne stanowiska. Później objął parafię w Bukaczowcach, skąd przeniósłszy się do Wojniłowa, pracuje raźno i gorliwie jako proboszcz i jako dziekan przez 25 lat. Niemało zasług położył ten sędziwy kapłan około dobra naszej parafii i tak, kiedy przed kilkunastu laty powiększyła się ludność rz. kat. przez osiadłych w tych stronach na rozparcelowanych majątkach mazurów, uznał za konieczne wystawić 2 kościoły i kaplicę, ułatwiając tym sposobem ludowi owemu częste zbieranie się w domu Bożym i zachęcając go do gorącej modlitwy. Mimo wieku sędziwego pracuje bardzo gorliwie około rozwoju szkolnictwa naszego, biorąc czynny udział we wszystkich posiedzeniach.

To też rzewny i wzruszający był widok, gdy czcigodny starzec w asystencyi licznie zgromadzonego duchowieństwa obu obrządków, okolicznej szlachty, urzędników i tysięcy narodu, wstąpił prowadzony procesyą kościelną do bardzo pięknie przyozdobionego kościoła. Odprawiwszy uroczystą sumę, udzielił jubilat wszystkim obecnym błogosławieństwa, które parafianie przyjęli zalani łzami, zanosząc gorące modły do stóp tronu Najwyższego, by długo im jeszcze zachował kochanego proboszcza.

Po skończonej uroczystości odbyła się uczta, w której udział wzięli księża, obywatelstwo i urzędnicy, oddając hołd zasłużonemu jubilatowi, podnosząc zasługi, złożyli życzenia, by długo i w zdrowiu pracował dla dobra Kościoła św., Ojczyzny i parafii na żmudnej, ale słodkiej niwie Chrystusowej. Nagrodą za wszystkie czyny szlachetne niech Mu będzie gorąca miłość i niewygasła wdzięczność Jego parafian. *Ks. Leopold Kaściński.*

P. Kazimierz Kamiński, artysta dramatyczny sceny krakowskiej, podpisał z dyrektorem teatru lwowskiego, p. Pawlikowskim umowę na występy począwszy od przyszłego roku reatralnego.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Bochni, Złoczowie, Śniatynie, Turce, Husiatynie, Tarnopolu, Kamionce strumiłowej i Sanoku na stokilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 31 bm. — Sąd powiatowy w Muszynie przyjmie od 17go bm. dyetaryusza za wynagrodzeniem 50—60 koron miesięcznie.

Pocztę mościską okradziono, mianowicie z zamkniętego biurka zabrał ktoś około 3600 K.; podejrzenie padło na pewnego parobka, który służy u pocztmistrza; parobka tego aresztowano.

Nowy kościół. W Tarnopolu odbyła się w zeszłym tygodniu konsekracya drugiego kościoła, którego brak dawał się dotychczas dotkliwie uczuć w rzym. kat. parafii, liczącej tam 10.000 dusz. Aby brakowi temu zaradzić, postanowili OO. Jezuici drogą składek ufundować drugi kościół i zabrali się do dzieła zbożnego tak energicznie, że już w roku 1898 mogli rozpocząć budowę a w trzy lata niespełna oddać parafianom świątynię, mogącą pomieścić w sobie 2500 pobożnych. Kościół ten pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i bł. męczennika Andrzeja Boboli jest to gmach w stylu renesansowym, wykończony artystycznie i stylowo, począwszy od głównych linii architektonicznych a skończywszy na drobnych szczegółach ornamentacyjnych. Wnętrze świątyni obejmuje ołtarz główny i cztery boczne ołtarze.

Uroczystość poświęcenia, której dopełnił ks. biskup Weber, rozpoczęła się dnia 28 zm. wieczorem procesyą z relikwiami. Nazajutrz między 7 a 10-tą rano odbył się właściwy akt konsekracyi, poczem nastąpiła suma pontyfikalna i kazanie ks. Załęskiego. Kaznodzieja mówiąc o doniosłości konsekracyi nowego kościoła, wskazał na historyę tej dzielnicy dawnej Polski, na której ten nowy kościół powstaje i wspomniał o tem, jak to w niej dawniej za rządów Rzeczypospolitej mieszkały tu zgodnie obok siebie połączone jedną wiarą dwie narodowości: polska i ruska. Podziękowawszy potem w imieniu parafian wszystkim tym, którzy przyczynili się do ufundowania nowego domu Bożego a więc przedewszystkiem OO. Jezuitom, zakończył ks. Załęski kazanie modlitwą Salomona przy poświęceniu świątyni w Jerozolimie. Po obiedzie wydanym na cześć przybyłych na konsekracyę dostojników duchownych i świeckich, rozpoczęła się wieczorem pięciodniowa misya ludowa z nieszporami, celebrowanemi przez ks. biskupa Webera i z kazaniami OO. Szajny i Płukasza. Wtorek przeznaczono na nabożeństwa ruskie, poczem odbędzie się zakończenie misyj, na które przybędzie ks. biskup Issakowicz.

Burza z piorunami przeciągnęła dzisiejszej nocy nad Lwowem; była to burza i ulewa iście letnia, mimo, że to już październik. A po tej błyskawicznej i ulewnej nocy dzień dzisiejszy znowu ciepły, choć pochmurny.

Colosseum Thorna. Nowy program, bardzo bogaty i urozmaicony sprowadził wczoraj do Colosseum tyle osób, ile ich się tam tylko zmieścić mogło. Wszyscy, pomimo niesłychanego gorąca, jakie było w sali, bawili się dobrze. W doskonały humor wprawił zebranych Teodor Woller humorysta teatru „An der Wien“, a ekwilibrysta Johns, tudzież siostry Bono, artystki na reku, wzbudzali ogólny podziw swoją zręcznością. Są tam jeszcze dwie atletki, dwie duetystki. Klowni muzykalni, doskonale wyćwiczona trupa akrobatów, dobrze tresowane małpy itp. Ogólnie podobał się także „sensacyjny taniec wirowy“.

Szkołę malarską dla kobiet otwierają we Lwowie dnia 15go bm. artyści malarze: Augustynowicz, Tadeusz Popiel i Zygmunt Rozwadowski. Brak takiej szkoły w naszem mieście dawał się dotkliwie odczuwać, to też z zadowoleniem notujemy wiadomość o zamiarach naszych utalentowanych i zarówno w kraju jak i zagranicą wysoko cenionych artystów, życząc im, aby szkoła ich rozwijała się prawidłowo i dawała pomyślne rezultaty. Zgłoszenia do tej szkoły przyjmuje sekretarz Towarzystwa sztuk pięknych, p. Sokołowski.

Dobrowolny podatek nałożyło na siebie grono członków Towarzystwa kasynowego w Żurawnie. Postanowili oni składać do puszki 10% od wygranej w wista na restauracyę klasztoru na Jasnej Górze. Dziś właśnie otrzymaliśmy z tego funduszu 10 K., które wymieniamy w ogólnym wykazie ofiar.

Zmarli. W Kalwaryi zebrzydowskiej ks. Wojciech Solarczyk, kapłan i jubilat, lat 83. — W Krakowie Włodzimierz Raszewski, Wielkopolanin, redaktor tygodnika *Łączność* w Krakowie, organu stronnictwa katolicko-narodowego, lat 29. — We Lwowie Ignacy Gruszecki, były dzierżawca dóbr, żołnierz gwardyi narodowej wielkopolskiej z roku 1848, więzień stanu z r. 1863, lat 73.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Zenon Suszycki z Jasła 20 K., grono członków Tow. kasynowego w Żurawnie 10 K., Ludwik Wanczura z Jaźwina 10 K., Ksawera Wodczyńska z Tarnowa 10 K. (na podziękowanie Matce Najświętszej za dobrodziejstwa), E. i S. K. z Horodyszcza 4 K., Alfreda Stanisławska z Korczmina (koło Korczowa) 3 K., Z. Werner z Kierniczek koło Husiatyna 2 K., M. Horodyńska z Sieklówki koło Jasła 2 K., Andrzej ze Lwowa 1 K, Dotychczas złożono u nas na ten cel: **2.579 K. 21 groszy** i dukat złoty z Matką Boską.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +13, w poł. +19 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

Wyjaśnione.

— Już dwadzieścia razy karani jesteście za pijaństwo. Nie rozumiem, jak można tak pić!

— Żeby pan sędzia miał moje pragnienie, toby już zrozumiał.

Korespondencya Redakcyi. *Wny P. Fr. Lindner w Kołomyi.* Konkretnego projektu Rada szkolna nie wniosła; numery odnośne wyczerpane.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We czwartek 4-go października: Inauguracyjne przedstawienie; po raz 1szy „Baśń nocy Świętojańskiej“, prolog na otwarcie teatru we Lwowie przez Jana Kasprowicza z muzyką Seweryna Bersona; nastąpi „Odludki i poeta“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, ojca; zakończy po raz 1-szy „Janek“, opera w 2 aktach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludmiła Germana. Początek przedstawienia wyjątkowo o godzinie pół do 7-mej. W piątek, w sobotę i w niedzielę zupełnie ten sam program. Początek tych przedstawień o godzinie 7-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z ruskiego teatru.** W sobotę odegrali artyści ruskiego teatru czteroaktową sztukę Wł. Orkana pt. „Skapany świat“. Publiczność zgromadziła się bardzo licznie, zwabiona oryginalnym wypadkiem usłyszenia polskiej premiery po rusku. Sztuka młodego poety, choć napisana po polsku, miała pierwszy raz światło kinkietów ujrzeć w tłómaczeniu na ruskie. Oprócz tego zaś wpłynęło na publiczność także i to, że o „Skapanym świecie“ wiedziano już od kilku miesięcy z pism polskich, które pisały o nim z okazyi odczytu p. Orkana, wygłoszonego w swoim czasie we Lwowie. Prelegent streścił był wówczas sztukę i odczytał dla scharakteryzowania jej niektóre sceny w brzmieniu dosłownem. Dla przypomnienia więc tego, co pisaliśmy wówczas, dodajmy teraz, że treść sztuki stanowi zatarg w rodzinie zakopiańskich górali, którego rezultatem jest zmarnione życie kilku osób. Autor nie zakreśla tam sobie szerszych horyzontów, ani nie idzie zbyt głęboko w dociekaniach psychologicznych. Cała wartość sztuki tkwi w wierności, z jaką zaobserwowane są stosunki życia tatrzańców i skreślone są ich charaktery.

„Skapany świat“ wyszedł w interpretacyi artystów ruskich dobrze. Można się tego było spodziewac po nich, którzy celują w odtwarzaniu sztuk o charakterze ludowym. Oczywiście, że dzięki tłómaczeniu zaniknęło dużo charakterystycznych właściwości dyalogu, pisanego w gwarze zakopańskiej. Wogóle jednak można powiedzieć, że niezwykły eksperyment wystawienia polskiej premiery po rusku powiódł się. Najlepiej wypadły sceny zbiorowe, jak np. wesele w akcie pierwszym. Dużo charakteru i siły miała w sobie także scena wyrzucania z domu macochy przez powaśnionego z nią pasierba. Ją grała doskonale pani Osypowiczowa, a jego p. Stadnik, któremu też przypada zasługa przetłómaczenia i wyreżyserowania „Skapanego świata“. Bardzo dobrą Zośką, kochanką jego, była panna Gembicka, a drugiego syna grał p. Hrehorowicz, artysta zaangażowany obecnie do nowego teatry przez p. Pawlikowskiego.

Publiczności „Skapany świat“ się podobał, czego dowiodła obdarzając artystów hucznymi oklaskami i wywołując autora kilkakrotnie na scenę.

Część ekonomiczna.

§ **Budapeszt** 2 października. Przy wczorajszem ciągnieniu losów cisańskich główna wygrana 180.000 koron, padła na seryę 3640 nr. 2. Po 2000 koron wygrały: s. 1037 nr. 85, s. 1508 nr. 23, s. 3348 nr. 5, s. 3640 nr. 39 i s. 3640 nr. 89.

§ **Kurs przerobów owocowych.** Spółka owocarska w Nadwórnie, poparta przez komitet Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie, urządza w dniach 17, 18, 19 i 20 bm. bezpłatnie wykłady o przerobach owocowych. Dział win owocowych objął ks. prof. Antoni Głodziński. Kurs obejmie także wykład o zbiorze, przechowaniu i wysyłce owoców, o suszeniu, wyrobie past i powideł owocowych i t. p. Wykłady codziennie od 9 do 12-tej; po południu demonstracye i ćwiczenia. Ponieważ kurs ten da uczestnikom sposobność poznania nader pouczających urządzeń Spółki owocarskiej, przeto w interesie podniesienia sadownictwa krajowego wskazanym jest jak najliczniejszy udział.

Wiedeń 2 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5223 sztuk; w tem było z Galicyi 507, z Bukowiny 42 sztuk. Przebieg targu łatwiejszy. Ceny niezmienione Niesprzedanych pozostało 229. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 116 sztuk po 58 do 67, 103 sztuk po 68 do 73, 87 sztuk po 74 do 79, 23 sztuk po 80 do 84 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 55 do 68, bydło chude po 38 do 62 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24 września do 30 września — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów Pszenica stara 7.70 do 7.90, żyto 6.40—6.60, jęczmień browarny 6.35—6.90, jęczmień pastewny 5.40—5.75, owies 5.65—5.90, hreczka 0.00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·75—10.25, groch pastewny 6.75—7.15, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.— do 6.25, wyka 0.00—0·—, koniczyna czerwona 65.00 do 75.00, koniczyna biała 40—65, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka 17—22, anyż rosyjski .—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 12.90 do 13.40, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.00, chmiel 00.0—00.0, nafta zwykła 18.00 do 19.00, salonowa 20.00—21.00, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 40.50—40.90.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 2 października. Cesarz udaje się jutro popołudniu na polowanie do Radmer w Styryi, gdzie zabawi do 8 bm.

Na podstawie wiarygodnych informacyi, *Polit. Corresp.* zaprzecza doniesieniu tutejszej korespondencyi lokalnej, jakoby cesarz japoński wybierał się w podróż po Europie.

Tryest 2 października. W całem hrabstwie Gorycyi i Gradyski ogłoszono plakatami odręczne pismo cesarskie do namiestnika Goessa. Cesarz dziękuje za wspaniałe przyjęcie, które przeszło wszelkie jego oczekiwania. Monarcha czuje się szczególnie szczęśliwym z tego powodu, że wierna ludność hrabstwa, a przedewszystkiem ludność miasta głównego dała poznać, iż cząstka uczuć, tak wspaniale objawionych, odnosi się także do Jego własnej osoby. Cesarz przeznaczył dla stowarzyszeń dobroczynnych i na ubogich Gorycyi 7800 koron.

Laurenzo Marquez 2 października. W Komatiport zdarzyła się eksplozya w chwili, gdy Anglicy zajęci byli zabieraniem porzuconej przez Boerów amunicyi. Dwóch żołnierzy zginęło, a 18 jest zranionych.

Pretorya 2 października. Baden Powell obejmuje komendę nad wojskami policyjnemi w Transwaalu i Oranii, liczącemi 12.000 ludzi.

Londyn 2 października. Aż do godziny czwartej po południu wybrano do izby deputowanych bez kontrkandydatów: 97 unionistów, 8 liberałów i 8 irlandzkich narodowców. Pomiędzy wybranymi znajdują się sekretarz stanu dla Indyi lord Hamilton, Hiksbeach, Gorst, Redmond i Grey.

Monachium 2 października. Z okazyi dzisiejszych zaślubin księżniczki bawarskiej z belgijskim księciem Albertem odbył się wczoraj obiad galowy, w którym wzięli udział przybyli na uroczystość książęta, a między nimi arcyksiążę Franciszek Salwator.

Budapeszt 2 października. Z powodu rozdziału łąk gminnych w Korniareva przyszło w tej miejscowości do krwawych zaburzeń. Żandarmerya użyła broni, 3 osoby zabito.

Laurenzo-Marquez 2 października. Parowiec „Styria“, należący do austryackiego Lloyda, odpłynął stąd wioząc na pokładzie 400 zbiegów z Transwaalu, między nimi oddziały: irlandzki, amerykański, francuski i włoski. Każdy zbieg otrzymuje 10 funtów szterlingów i sam wybiera miejsce swego przyszłego pobytu. Wszystkie koszta ponosi rząd transwaalski.

Brasso 2 października. Wydział municypalny komitatu zatwierdził uchwałę rady miejskiej, wedle której miasto to nazywać się ma urzędowo Kronstadt. Mniejszość wniosła rekurs do ministra spraw wewnętrznych.

Rzym 2 października. *Tribuna* ogłasza interview z Crispim, w którym on oświadcza, że Włochy powinny być przygotowane na dzień 17 maja 1903, w którym upływają układy trójprzymierza. Opinia publiczna w Niemczech nie jest już obecnie tak chętną do odnowienia trójprzymierza, jak dawniej; zaś sytuacya wewnętrzna w Austryi, na której utrzymaniu Włochom powinno wiele zależeć, jest trudną. Crispi zaznacza dalej, że w r. 1903 kończą się także traktaty handlowe. Los nasz — zakończył — zależy od naszej zręczności i od zręczności tych, którzy w naszem imieniu prowadzą sprawy Włoch.

Londyn 2 października. Podług nadeszłych do północy wiadomości wybrano do parlamentu 111 unionistów, a 21 członków opozycyi.

Londyn 2 października. Do *Daily Telegraph* donoszą z Laurenzo-Marquez: Cała brygada angielska opuściła Komatipoort, udając się z powrotem do Anglii.

Nowy Jork 2 października. Właściciele kopalń w Wyoming postanowili przyznać robotnikom 5% podwyższenia płacy i pertraktować z nimi co do innych żądań.

Wiedeń 2 października. Prezydent węgierskich ministrów Szell przybył tu dziś rano, a z nim ministrowie skarbu Lukacs i handlu Hegedüs. Szell konferował dziś z ministrem Gołuchowskim, a o godz. 1 z południa przyjęty został na audyencyi przez Cesarza.

Jak dzienniki donoszą, pobyt w Wiedniu ministrów węgierskich stoi w związku z dalszym ciągiem wspólnych narad ministeryalnych, jakie toczyły się w ubiegłym miesiącu.

Praga 2 października. Zgromadzenie mężów zaufania czeskiej narodowej partyi robotniczej uchwaliło rezolucyę, która akceptuje całą akcyę wyborczą komitetu wykonawczego i wyraża zasadę, że piąta kurya należy się wyłącznie robotnikom. Przy wyborach ściślejszych stronnictwo popierać ma tych kandydatów, którzy obok stanowiska prawno-państwowego domagać się będą zaprowadzenia bezpośredniego, równego, powszechnego prawa głosowania. W innych kuryach stronnictwo nie zamierza stawiać własnych kandydatów.

Kraków 2 października. (Pryw.) Przy dojeździe kolejowym w ulicy Lubicz Dyrekcya kolei Północnej gwałtem wstrzymała rozpoczęte przez gminę m. Krakowa roboty około budowy tramwaju elektrycznego. Policya i straż ogniowa zwracają cały ruch ku przekopowi. Ruch kołowy przez dojazd jest bardzo słaby.

Kraków 2 października. (Pryw.) W koszarach na Piasku wczoraj wieczorem furgon, wyjeżdżający z bramy koszar zawadził o futrynę i wyrwał z niej część, która spadając zabiła małego chłopca.

Petersburg 2 października. Carstwo z dziećmi przybyli do Liwadyi.

Londyn 2 października. Wyniki dokonanych wczoraj pierwszych wyborów do parlamentu jeszcze nie są dokładnie znane. O ile dotąd wiadomo, wybrano 6 członków partyi rządowej i jednego kandydata liberalnego. Liberali zyskali jeden mandat.

Wiedeń 2 października. Z dniem wczorajszym wszedł w życie fundusz dla posłańców pocztowych, przeznaczony na ubezpieczenie ich starości i w razie niezdolności do pracy, jakoteż na ubezpieczenie ich wdów i sierot. Na fundusz ten składają się słudzy pocztowi i ich służbodawcy, pocztmistrze, ekspedyenci pocztowi i państwo.

Wypadki w Chinach.

Petersburg 2 października. Wiceadmirał Skrydłow objął dowództwo nad eskadrą rosyjską na oceanie Spokojnym. Dotychczasowy szef eskadry wiceadmirał Hildebrand przybył do Petersburga.

Paryż 2 października. Konsul francuski w Szangaju telegrafuje, że misyonarzom i inżynierom w Czengtingfu, jak sami donoszą d. 23 z. m. dotąd nic się nie stało. Władze zarządziły środki ostrożności, aby ich uchronić przed ewentualnemi atakami. Wicekról w Nankinie oświadczył konsulowi francuskiemu, że misyonarze belgijscy również żyją.

Petersburg 2 października. *Nowoje Wremia* pisze: Wycofanie wojsk rosyjskich z Pekinu wywołało u rządu chińskiego dobre wrażenie i dziś już nie można wątpić o tem, że Chiny są bardzo skłonne do zawarcia pokoju. Trzeba jednak pamiętać o tem, że mocarstwa nie prowadziły właściwie z Chinami wojny, tylko zarządziły operacye wojskowe celem uśmierzenia powstania bokserów. Ten sam charakter mają jeszcze obecne operacye wojsk połączonych.

Paryż 2 października. Na najbliższem posiedzeniu Izby deputowanych zażąda rząd 39 milionów fr. na Chiny. Wraz z 19 i 12 milionami poprzednio przyznanymi kredyt na sprawę chińską wyniesie w tym roku 70 milionów.

Nowy Jork 2 października. „Biuro Reutera“ donosi, że połączone wojska przygotowują ekspedycyę na Szanhajkwan; ma w niej wziąć udział 4000 ludzi. Nie wiadomo jeszcze, ile okrętów wojennych wyprawie tej będzie towarzyszyło. Wojska wylądują na południe od Szanhajkwan i połączą się tam ze znacznym kontyngentem rosyjskim, który już poprzednio wyruszył.

Nowy Jork 2 października. Z Pekinu donoszą: Na konferencyi generałów wojsk europejskich, postanowił generał Leniewicz równocześnie z przeniesieniem poselstwa rosyjskiego wycofać z Pekinu główne siły wojskowe rosyjskie, a pozostawić tam tylko 2000 żołnierzy rozmaitej broni. Oświadczając to, dodał Leniewicz wówczas, że depesza z odnośnym rozkazem zawiera doniesienie, iż wszystkie mocarstwa zgodziły się na tę samę taktykę. Na to odpowiedzieli generałowie innych oddziałów, że nie otrzymali żadnych tego rodzaju rozkazów.

Nieporozumienia pomiędzy Rosyanami i Anglikami w kwestyi kolejowej wzmogły się znowu.

Taku 2 października. Niemcy spieszą się, by pierwsi obsadzili linię kolejową Paotingfu-Pekin. — Rosya znowuż na własną rękę przygotowuje się do okupacyi linii kolejowej Tientsin-Szanhaikwan.

Berlin 2 października. Druga dywizya pierwszej eskadry niemieckiej przybyła 28 września do Taku.

Donoszą z Tientsinu, że przybył tam poseł niemiecki Mumm i zamieszkał prowizorycznie w domu konsula niemieckiego.

Nowy Jork 2 października. Depesza „Biura Reutera“ z Tientsinu donosi, że nadeszły już rozkazy rządu waszyngtońskiego w sprawie cofnięcia głównych sił amerykańskich. Przygotowania do odwrotu wojsk już się rozpoczęły.

Petersburg 2 października. Hr. Waldersee ma zamiar zabawić tydzień w Taku. — Dnia 27 z. m. przywrócono komunikacyę między Chabarowskiem a Charbinem. — W okolicy Sao-czan-ku koło stanicy kozaków Połtawskaja pojawiły się uzbrojone bandy chińskie. Kupcy i mieszkańcy pouciekali na terytoryum rosyjskie.

Wiedeń 2 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 26·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 44·80.

Berlin 2 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 50·70.

Paryż 2 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·95. Mąka („Fleur de Paris) 26·05.

Wiedeń 2 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 7·78—7·79, na wiosnę 8·23—8·24; żyto na jesień 7·56—7·57, na wiosnę 7·87—7·88; kukurudza na wrzesień-październik 6·75—6·80, na maj-czerwiec 5·43—5·44; owies na jesień 5·67—5·69, na wiosnę 5·86—5·87. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, styczeń-luty 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: bez ochoty. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·48—7·49, na kwiecień 7·96—7·97; żyto na październik 7·06—7·08, na kwiecień 7·41—7·43; owies na październik 5·24—5·25, na kwiecień 5·55—5·56; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1901 r. 5·10—5·20. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych. o godz.	osob.	
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·23	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·40	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

posp.	osob.	
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6 25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·08	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

43)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Rózia, dusząc się od śmiechu, widziała w lustrze, jak Gueldre gniewnie odwiązał krawat, rozpiął koszulę, złapał osę i zdeptał ją, poczem zwrócił się do lustra dla przyprowadzenia do porządku tualety i zatrzymał się chwilę, aby się przekonać, czy owad nie pozostawił żądła.

W tejże chwili Rózia o mało nie krzyknęła: - z nawpół otwartemi ustami, z wyrazem nieopisanej trwogi w błękitnych oczach, patrzała w osłupieniu na odbicie obnażonej szyi Gueldre'a. Wyraźnie, jasno, odcinając się od białego jak u kobiety ciała, widniał duży, czerwony znak, podobny kształtem do długiego sztyletu z krzyżem zamiast rękojeści.

Dopóki szczególny znak nie został zakryty, młoda dziewczyna nie była w stanie ruszyć się z miejsca, siedziała przykuta do krzesła, jak pod urokiem. Następnie blada, drżąca, wstała po cichu i wyszła tylnemi drzwiami z pokoju.

Rózia nie mogła się doczekać, żeby się uczynionem co tylko przerażającem odkryciem podzielić z Waleryą, jakkolwiek była pewną, że obchodziło to jedynie panią Fraser; niedomyślała się, jak głęboko dotykało to tych, których tak gorąco kochała.

Miała być na Grosvenor-square o piątej, ale godziny wlokły się teraz dla niej nie wypowiedzianie długo i z niecierpliwością czekała na chwilę pożegnania z łagodną, małą wdówką.

— Żegnam cię, droga panno Rózio. Spodziewam się, że jak wyjdę za mąż, odwiedzisz nas pani czasem, chociaż pani nie lubiłaś nigdy pana Gueldre.

— O, będę przychodziła często i do pani i do mojej Ani — odparła Rózia, całując srodze zasmuconą jej odejściem dziewczynkę. — Pewna też jestem, że lady Vivian chętnie będzie panią widywała u siebie.

W chwilę później Rózia nie wchodziła, lecz wbiegała na schody Vivian'ów.

— Gdzie jest milady? — zapytała Jerzego. — Czy wyszła.

— Nie, panienko, sir Filip kazał odprzęgnąć powóz, bo milady słaba dzisiaj; jest u siebie w buduarze.

— Sama?

— Tak, panienko. Pan Alfred wyszedł przed godziną, a sir Filip co tylko poszedł do biblioteki.

Rózia zastała Waleryę leżącą na szezlągu w otwartem oknie, przez które wpadało łagodne lipcowe powietrze, przynosząc ze sobą balsamiczną woń kwiatów, któremi przepełniony był balkon. U stóp młodej kobiety spoczywał ulubiony jej wielki dog.

— Droga Waleryo — zawołała Rózia, klękając przed nią — słaba jesteś i taka samotna?

— Nie, kochanie — odparła lady Vivian, całując ją w czoło — jestem zdrowa, a Filip opuścił mnie dopiero przed chwilą. Jakam ja szczęśliwa, żeś już nareszcie przyszła. Ale taka jesteś zarumieniona, podniecona, czy się co stało?

— Słuchaj Waleryo — zaczęła Rózia — czy pamiętasz, jak hrabina Hughbury, zanim jeszczebyłam u pani Fraser, pokazywała nam fotografie kuzynów swoich, bliźniąt Gueldre'ów jako piętnastoletnich chłopców?

— Pamiętam; obaj byli w otwartych kołnierzach à la Byron, ażeby uwidocznić jedyną rzecz, która ich odróżniała.

— Ten szczególny znak w kształcie sztyletu! A któryż z nich go miał?

Rózia nie mogła pojąć, dlaczego Walerya zadrżała, odpowiadając:

— Starszy... ten, który się ożenił z Bianką Fanshave... Ryszard.

— I wpadł w przepaść pod Schreckensmacht?

— Tak. — Walerya poruszyła się niespokojnie. — Dlaczego się o to pytasz?

— Waleryo, czyś ty pewna, że on wpadł w przepaść?

Czy ona jest pewna! Ściągnęła brwi, jakby pod wpływem dotkliwego bolu.

— Taka pewna — odparła z goryczą, która zdziwiła Rózię — jak tego że żyję.

— Ależ wszak to Ryszard Gueldre miał ten znak. Pani Gueldre sama to potwierdziła.

— Tak jest, Ryszard.

— A więc słuchaj Waleryo, oświadczam ci uroczyście, że ten, którego my wszyscy znamy jako Herberta Gueldre, obecny narzeczony pani Fraser, jest owym Gueldre'em ze znakiem na szyi!

Żona Vivian'a porwała się na równe nogi.

— Co! Wielki Boże! Czy chcesz utrzymywać, że Ryszard Gueldre żyje?

— Tak — odparła Rózia wystraszona nieco dziwnym wyrazem twarzy przyjaciółki. — Widziałam przed chwilą na szyi tak zwanego Herberta ów znak, ktory dowodzi, że jest on ocalonym jakimś cudem Ryszardem Gueldre. Gdybym była mogła przeczuwać, że ty...

Ale lady Vivian odwróciła się od niej i splotła ręce po nad głową tak rozpaczliwym ruchem, że Rózia cofnęła się przerażona teraz na seryo wrażeniem, jakie zrobiło jej, błahe na pozór, odkrycie. W następnej chwili Walerya, jak gdyby wyczerpana zbyt gwałtownem wzruszeniem, upadła na szeslong i ukryła twarz w jedwabne poduszki, tak, że Rózia nie dosłyszała jej szeptu:

— Uratowany, uratowany! Nie ma krwi na rękach mego ukochanego męża... Piętno Kaina nie naznaczy jego dziecka... O, Boże, jakże ja Ci podziękuję za tę łaskę?

Często bardzo nie jesteśmy świadomi całego ciężaru, jaki przytłacza nam serce, dopóki go się nie pozbędziemy, i Walerya teraz może dopiero po raz pierwszy uczuła, jaki posępny cień padł na jej duszę od chwili, gdy dostrzegła, niepojętą dla niej zrazu, zgrozę męża na widok krwi... Nieprawda! nie była żoną mordercy! Filip nie miał życia ludzkiego na sumieniu!... Ryszard Gueldre żyje!

— Opowiedz mi wszystko, Różyczko — rzekła wreszcie, podnosząc się z błyszczącemi oczyma. — Opowiedz prędko... Ani wiesz, jakie cenne zrobiłaś odkrycie.

Rózia w kilku słowach opowiedziała wypadek z osą, szczęśliwa, że stała się mimowoli zwiastunem dobrego dla tych, których kochała i z radosnym uśmiechem oddała pocałunek Waleryi, która, uściskawszy ją, szepnęła:

— Muszę pomówić z Filipem.

Zapanowawszy przemocą nad wzruszeniem, zupełnie spokojna na pozór, Walerya weszła do biblioteki, gdzie przed kilku dniami sir Filip spędził straszną noc, w oczekiwaniu jej powrotu, a gdzie teraz siedział pisząc — i uklękła przed mężem.

Posępne czoło rozchmurzyło się na jej widok, w melancholijnych oczach zajaśniał błysk radości.

— A to ty, moje dziecię, i cóż mi powiesz? — zapytał, całując ją w głowę.

— Czy przypominasz sobie — zapytała patrząc mu w oczy i opierając się łokciami na jego kolanach — straszny sen jaki miałam w wigilię tego fatalnego koncertu?

— Pamiętam doskonale; ale cię zwiódł, dziecko drogie, bom cię przecież nie odepchnął — odparł z uśmiechem.

— Nie o tem mówię, Filipie. Śniło mi się także, iż powiedziano mi, że jesteś...

— Mordercą! — dokończył posępnie — a ty nie mogłaś się dostać do mnie, żeby mi powiedzieć, że to kłamstwo. I znowu sen cię omylił — dokończył ze smutkiem.

— Nie, Filipie.

Vivian porwał się gwałtownie:

— Waleryo!... Nie, ty chyba nie żartujesz... Wytłómacz się jaśniej.

— Sen był prawdziwy — rzekła stanowczym głosem. — Ręka twoja nie przelała krwi. Ryszard Gueldre żyje, pod imieniem brata swego.

— Ryszard żyje! Waleryo, kto ośmielił się wzbudzić w tobie taką płonną nadzieję?... Żyje! — powtórzył, pocierając czoło jakby dla zebrania myśli. — Kiedy ja widziałem go spadającego... O, Boże! widziałem jego twarz pełną straszliwej trwogi, rozpaczliwy krzyk jego na wieki będzie dźwięczał w moich uszach...

— A jednak on żyje — odezwał się znów słodki głos Waleryi. — Ach, Rózia nie przeczuwa nawet, jaką ulgę przyniosły jej słowa!

— Rózia! Jej słowa!... Gdzie?... Kiedy?...

Niespodziewane odkrycie wyczerpało nawet żelazne siły przyzwyczajonego od lat tylu do panowania nad sobą Vivian'a, pochylił się, oparł głowę o ramię klęczącej żony i szepnął złamanym głosem:

— Och, Waleryo, gdyby to było prawdą... przepełniłaby się miara mojego szczęścia...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.